



Widziane z galerii

2020-12-02

Świąteczna atmosfera a zdrowy rozsądek

Na pl. Centralnym stanęła choinka. Piszę te słowa 17 listopada, ale choinka stoi już od tygodnia, ku radości moich córeczek i innych maluchów, spacerujących z rodzicami po centrum najstarszej części Nowej Huty. Co prawda lampki jeszcze nie zapalają się po zmroku, pierwszy znak, że zbliżają się święta jednak jest. No i światełka na drzewach wokół pl. Centralnego i w al. Róż rozwieszono, anioł stoi i skrzydła, z którymi można sobie zdjęcie zrobić. Jeszcze tylko szopki pod Stylową brakuje.

Trudno jednak budować przedświąteczny klimat, kiedy nie wiadomo, jak nasze życie będzie wyglądało za kilka tygodni. Czy spędzimy je w izolacji, czy jednak uda się przynajmniej częściowo powrócić do normalności.

Nie przepadam za świątecznością rodem z hipermarketów i galerii handlowych, z atakującymi z wszystkich stron mikołajami, kołędami i świątecznymi rabatami. Od lat dużą część prezentów kupuję - w spokoju - przez internet. Wielu osobom trudno jednak zapewne wyobrazić sobie święta bez tej całej otoczki.

Podobnie jak bez grzańca wypitego na jarmarku świątecznym na Rynku Głównym. W tym przypadku mamy już niestety pewność, że impreza się nie odbędzie, a moje córeczki poczekają jeszcze rok na jej zobaczenie (tak się nam w ubiegłych latach składało, że choć chcieliśmy im jarmark pokazać, to jakoś zebrać się ani razu nie zdołaliśmy).

W minionym roku straciliśmy wiele elementów naszego życia codziennego, które z pozoru zdawały się niezmiennie, nienaruszalne. Musieliśmy też zrezygnować z mniejszych lub większych rytuałów, przyzwyczajzeń i przyjemności. Wypad ze znajomymi na miasto, wyjście do kina, teatru czy na koncert, kawa lub piwo z kolegą albo koleżanką, romantyczna kolacja czy choćby godzina solidnego wypocenia się na siłowni... - przykłady można mnożyć.

Staramy się żyć bez tego wszystkiego, równocześnie jednak bronimy się przed przyzwyczajaniem do tego stanu rzeczy, zaakceptowaniem go. Mamy nadzieję, że wszystko to za chwilę się skończy, że obudzimy się jak ze złego snu, a wszystko znowu będzie „jak zawsze”.

Paradoksalnie to od nas zależy, czy rzeczywiście to się stanie, no i jak szybko oczywiście. Bo to my jesteśmy zdecydowanie najsłabszym ogniwem w tej układance. A nasze absurdalne zachowania tylko potęgują zagrożenie, które wielu - choć trudno to logicznie wytłumaczyć - nadal lekceważy.

Trochę mi głupio, że wpisuję w ten kontekst bardzo ciekawą wystawę „Alicja w Krainie Czarów - Ogród świateł” w Ogrodzie Doświadczeń im. Stanisława Lema, ale cóż poradzić. Muzeum Inżynierii Miejskiej, którego częścią jest Ogród, efektownie i przypadkowo (bo kiedy ekspozycję planowali, nikt nie wiedział, jaka będzie sytuacja pandemiczna) wstrzeliło się w moment, gdy zabrakło innych atrakcji dla dzieci. Barwne instalacje na otwartej przestrzeni to fajny sposób na jesienno-zimowe ożywienie tego miejsca.



Mój synek wybrał się tam ostatnio z mamą. Pojechali na rowerach. Wrócili z mieszanymi uczuciami. Wystawa fajna, choć raczej nie dla 11-latk, a dla młodszych dzieci, ale zachowanie zwiedzających już zdecydowanie nie. Co z tego, że muzeum apeluje co chwilę o zachowanie dystansu społecznego i porozstawiało płyny do odkażania, skoro ludzie tłoczą się, przeciskają, włożą na siebie, a część nie ma maseczek lub nieprawidłowo je nosi?

Ta opowieść nie nastroiła mnie optymistycznie w kontekście rozważań o zbliżających się świątach. Większość z nas chciałaby zapewne, żeby były rodzinne i w jak największym stopniu normalne (choć normalność ma – jak wiemy – dla każdego trochę inne oblicze). I wciąż jest taka nadzieja.

Gdy ten felieton się ukaże, będzie już zapewne z grubsza wiadomo, czy przynajmniej część świątecznej atmosfery uda się ocalić. Jeśli tak, to wyłącznie dlatego, że większość z nas zachowała jednak zdrowy rozsądek.

Ryszard Kozik – z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”, pracownik Muzeum Krakowa